Nr. 8. We Lwowie dnia 25. lutego 1895. Rok III.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

BŁĘDNY OGNIK.



Przyszła mi raz ochota odwiedzić dawną przyjaciółkę, towarzyszkę lat dziecinnych, wspólniczkę najpierwszych marzeń i snów szalonych. Dusza to była moja, siostrzana, a los ją odniósł daleko, jak prąd falę rzeczną od źródła odnosi. W dziwnej mieszkała okolicy. W miarę, jak zbliżałam się do jej ustroni, coraz wyższe piętrzyły się tam góry, coraz gęściejsze rosły na nich lasy, coraz bardziej gwar świata przycichał. Domek jej stał na górze, ścianą jedną przyparty do skały, jak gniazdo dzikiego ptaka. Z okien jego widać było wielką, zieloną dolinę, za nią ciągnęły się góry i lasy, lasy i góry, nad niemi wisiał szmat błękitu, a czasem z hukiem przelatywały wichry i burze. Dziwnie rozlegle, widno i powietrznie było dokoła. Dusza do śmielszych zrywała się tam lotów, nizinami życia wzgardziwszy, biegła ku szczytom.

— Wyciągam ramiona ku tym górom twoim, na wszystkich wierzchołkach chciałabym być jednocześnie, pić pełną piersią aromat tych lasów, tych wichrów czuć potęgę! — mówiłam do towarzyszki lat dziecinnych.

Ale ona uśmiechała się trochę smutno i nie chciała dzielić uniesień moich.

— Milszą mi woń wspomnień dzieciństwa, którą przynosisz ze sobą, — mówiła — potężniejsze były naszych serc porywy. O nie odchodź, nie odchodź odemnie! Pamiętasz...

I roztaczała przedemną zapomniane już w części obrazy i sceny, potrącała o zamilkłe od dość dawna struny, a przeszłość, jakby na zaklęcie jej, wstawała żywa, świeża, jak wiosna, pełna wiary, pełna kwiatów i snów i nadziei. I dobrze nam było razem. Zapomniałam przy niej o tych widnokręgach szerokich, co z taką siłą ciągnęły mnie ku sobie. Wieczór nadszedł. Przez otwarte okno woń kwiatów górskich płynęła do mego pokoju, cienie zaległy góry, z za chmur od czasu do czasu błyskały promienie księżyca.

Stałyśmy przy oknie, wciągając w piersi oddech tej nocy ciepłej, cichej, wonnej i żadna z nas nie miała ochoty przerywać milczenia.

— Co to za zwaliska? — rzekłam wreszcie — dziwna rzecz, w dzień nie zauważyłam ich wcale; teraz dopiero, gdy padło na nie światło księżyca, zabielały pośród czerni lasów.

— Ruiny. Niegdyś zameczek warowny stał tu podobno.

— Ach, cudnież tu u was! Krajobraz cały, w tym mroku nocnym wygląda jak tło do legendy. Powiedz mi jaką..

Zwróciłam na nią oczy, ale zdawało się, że nie słyszy ostatnich słów moich, bo wzrok utkwiła w jeden punkt doliny i wpatrywała się w niego uparcie, z wyrazem niepokoju i wzruszenia na twarzy. Tam po łące, śród bagien i trzęsawisk przechadzało się nikłe, mdlejące światełko. To stawało w miejscu, podnosząc się ku górze wązką, świetlistą smugą, to jakby rozpaczą okłąkane, jakby szalejące z bólu, jakby szukające czegoś, czy kogoś, latało po całej dolinie, zataczało dziwaczne kręgi, wracało i uciekało znowu. Potem tajemniczy płomyk, jakby zniechęcony tą długą wędrówką po dolinie, podleciał ku górze i usiadł na jednem skrzydle starego zniszczonego zameczku i cichy a świetlisty przechadzał się zwolna po zrujnowanych basztach, po poszarpanych gzemsach, po strzelnicach, patrzących pustemi oczami. Zmieniał wciąż barwy, z fjoletu przechodził w purpurę, z purpury w zieleń, albo w smutne światło opalowe i blaskiem własnym stroił miłośnie stare zwaliska. Na chwilę zdawały się ożywiać, przybierały

dawne kształty wspaniałe, ale gdy on odleciał, zapadały w poprzednią martwotę i nędzę starości. Więc smutny zleciał płomyk w dolinę i znowu przelatywał z miejsca na miejsce i przygasał i rozpalał się znowu, tułacz błędny.

Spojrzałam na moją towarzyszkę.

— Kto on?

— Posłuchaj! — rzekła. — Niegdyś na tem miejscu wielkie ognie gorzały, płonęły dusze ludzkie żarem pragnień, żarem ofiary i bohaterskich poświęceń. Po tem polu przechadzał się płomień walki i palił i dusze ludzkie do śmiertelnej białości rozgrzewał. Na tem polu ścierało się życie ze śmiercią. A potem wszystko ucichło, przygasło, wypaliły się dusze i z wielkich krwawych płomieni ten jeden blady, błędny ognik pozostał.

Spojrzałyśmy sobie w oczy.

— Czy myślisz, że wielkim płomieniem nie rozpali się już nigdy?

Smutnie opuściła głowę.

— Powiadają, że świeci, ale nie grzeje.

— Nie wierz temu! — zawołałam. — Jeżeli on resztką tych ogni, co gorzały tu niegdyś, to rozpali się znowu i słupem ognistym, ofiarnym wybuchnie ku niebu!

— A jeśli zgaśnie pierwej? Jeśli łuczywa na stos ofiarny nie stanie?

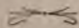
— O serce małej wiary! Ten ognik błędny ma w sobie życie nieśmiertelne. Nie zgaśnie on, i łuczywa na stos ofiarny ci nie zbraknie! Przyszlą ci lasy swoich dębów konary, przyszlą ci góry kosodrzewiny gałązki, snopy pól przyjdą i na stos ofiarny się położą!

Długo, długo w noc mówiłyśmy jeszcze o ogniach, co płonęły niegdyś, i o tych, które dopiero rozpalić się mają, a gdy sen ogarnął mnie w końcu, to śniłam, że z błędnego ognika płomień rozgorzał olbrzymi i w pomrokę nocną słał promienie światła i ciepła.

Helena Ceysinger.



Juljusz Słowacki i jego dzieła.



I.

Może późno trochę bierzemy się pomówić o dwóch ostatnich tomach krytycznego wydania dzieł Juljusza Słowackiego, dokonanego przez dra H. Biegeleisena. Moglibyśmy tu przytoczyć przysłowie: »lepiej późno niż nigdy«, gdyby nie ta okoliczność, że o tych dwóch tomach, stanowiących owoc żmudnej i wyczerpującej pracy dra Biegeleisena, dotychczas, prócz luźnych wzmianek dziennikarskich, nie spotkaliśmy nigdzie nie to już odpowiedniej ich ważności oceny krytycznej, ale bodaj obszerniejszego sprawozdania. Jest to rzecz tem dziwniejsza, że Słowacki, mimo iż przestał być polską ewanielją społeczno-polityczną, do której go w pewnym czasie próbowano awansować na równi z Mickiewiczem i Krasińskim, nie przestał jednak być niezrównanym mistrzem słowa polskiego, mistrzem formy poetyckiej i ulubionym poetą młodzieży, panem jej marzeń i uczuć. Że zwłaszcza na młodzież rodzaju żeńskiego wpływ ten, nie równoważony w starszym wieku innymi, równie potężnymi wpływami, jest do dziś przeważający, to, zdaje mi się, mógłby potwierdzić każdy pilny obserwator współczesnej psychologji polskiej.

Że w przeszłości Słowacki wywarł na całe pokolenie polskie wpływ ogromny i poniekąd niekorzystny wskutek działania przeważnie na wyobraźnię i podniesienie takowej, to fakt stwierdzony i niewątpliwy. Że przeto poezja jego, prócz wielkiej wartości literackiej, ma także nie małe znaczenie historyczne, jako czynnik rozwoju społeczeństwa polskiego, to stwierdzili tacy krytycy i obserwatorowie, jak Szujski, Tarnowski i Małecki. Mimo to jednak Słowacki aż do pojawienia się wydania dra Biegeleisena, nie doczekał się krytycznego wydania swych pism, a i obecne wydanie dalekiem jeszcze jest od kompletności z tego powodu, że pisma pośmiertne i bogata korespondencja poety nie mogły być doń wcielone z powodów od wydawcy niezawisłych.

Imię Słowackiego związanem jest zresztą jeszcze z jednym znamiennym faktem w dziejach literatury polskiej. Jakby na przekór tej zaniedbanej formie, w jakiej ukazywały się na świat jego dzieła, doczekał się on pierwszej u nas szczegółowej biografji, ułożonej w sposób nowoczesny, na podstawie listów jego i otoczenia, wspomnień o nim osób, które go znały i tego całego aparatu naukowo krytycznego, który charakteryzuje nowoczesną sztukę bjograficzną.

Wszyscy pamiętamy potężne wrażenie, jakie wywarła ta pierwsza poważna biografja polska, z prawdziwym artyzmem skreślona przez dra A. Małeckiego. Już sama ta okoliczność, że dzieło dwutomowe w ciągu lat kilku doczekało się drugiego wydania, znacznie zresztą uzupełnionego i rozszerzonego na podstawie nowych materjałów, zebranych w znacznej części pod wrażeniem samej-że owej bjografji, celem rozświetlenia tych ciemnych punktów, jakie w niej były, już sama ta okoliczność była najlepszą wróżbą, że tego rodzaju dzieła są dla publiczności pożądane, że ona doszła już do tego stopnia syntetycznego myślenia, przy którem pragnie uważać dzieła poety nie jako jakąś ewanielję, podyktowaną przez Ducha świętego, nie jak objawienie czegoś nadprzyrodzonego, ale dąży do zrozumienia i wyjaśnienia tych dzieł na podstawie dokładnej znajomości człowieka-autora, jego upodobań i wie-

rzeń, właściwości jego charakteru, jego namiętności, błędów i przywar nawet, a także jego otoczenia i tych wpływów zewnętrznych, którym *volens* lub *nolens* podlegał — bądź co bądź w związku organicznym z tym gruntem, z którego i dla którego dzieła te wyrosły. Był to niewątpliwie objaw, że społeczeństwo od fazy entuzjazmu przechodzić zaczęło do fazy krytycyzmu, że to, co jeszcze wczoraj było wieszczem, prorokiem, zaczęło być stawianem na innym, daleko niższym, lecz zarazem bliższym do nas, naturalniejszym piedestalu, zaczęło być uważanem za człowieka, niewątpliwie obdarzonego niezwykłemi zdolnościami, lecz mimo to człowieka, obdarzonego mnóstwem tych samych przymiotów i wad, co i inne dzieci Adamowe. Pod wpływem tchnienia tego krytycyzmu przeobrażał się organicznie sam materjał, którym operuje bjograf. Przedtem tworzono o poecie legendy i myty; fakty drobne pod ich wpływem rozdymano do niezwykłych rozmiarów, inne redukowano do rzędu drobnostek, jednem słowem, osobistość wielkiego poety osnuwano siatką pajęczą wymysłów i domysłów i to uważano za rzecz godną jego proroctwa, niejako za jeden z akcesorjów jego kultu. Krytyczny bjograf wprowadził inne, dzienne światło w ten półmrok mityczny, rozwiał pajęczynę, z dokumentami w ręku stwierdzał jedne fakty, odrzucał inne, sprowadzał wszystkie do rozmiarów naturalnych, rysując nam swego bohatera na tle wypadków współczesnych, w otoczeniu rówieśników. Od pierwszej karty tej nowej biografji poczuliśmy, że oddychamy jakiemś świeżem powietrzem, że stoimy na realnym gruncie rzeczywistości, że autor jej rzeczywiście zajmuje się osobą Słowackiego dla niej samej, dla jej zrozumienia i odtworzenia, a nie dla ilustracji pewnych tez filozoficznych lub estetycznych, nie dla jakiejś propagandy politycznej lub społecznej, która dawniej była prawie niezbędną przy każdej pracy tego rodzaju.

Prof. Małecki był szczęśliwy na początek. Książka jego, poraz pierwszy w całości wydana w r. 1867 (niektóre rozdziały drukowane były już dawniej w pismach perjodycznych) wywołała przedewszystkiem szczegółowy rozbiór prof. Tarnowskiego w »Przeglądzie polskim«, rozbiór, który sam przez się jest sporą monografją i dorzuca wiele szczegółów do życiorysu i charakterystyki poety ze źródeł niedostępnych wówczas prof. Małeckiemu. Odtąd prawie każdy z wybitniejszych krytyków polskich dorzucał mniej lub więcej pokaźną cegłę do pracy nad Słowackim, a co główniejsza, zaraz odczuto potrzebę mieć opracowane w ten sam sposób życiorysy innych wielkich mistrzów poezji polskiej, a zwłaszcza Mickiewicza i Krasińskiego. Dziś literatura polska rzeczywiście poszczycić się może analogicznemi pracami o Mickiewiczu (Chmielowskiego) i Krasińskim (Tarnowskiego), książką cenną przedewszystkiem z powodu analizy krytycznej dzieł Krasińskiego, abstrahując, rozumie się, od społeczno-politycznych poglądów bjografa. Cały szereg młodych pracowników skrzętne zbiera pokłosie tego wielkiego romantycznego żniwa — pokłosie, nieraz zdumiewająco jeszcze bogate.

Dwutomowa praca dra Biegeleisena, stanowiąca V. i VI tomy jego wydania dzieł Słowackiego, nie jest takiem zbieraniem pokłosia, nie jest też jednolitą, systematycznie opracowaną monografją o Słowackim, lecz nie jest też prostą bibljografją ani też magazynem luźnie nagromadzonych szczegółów i informacji. Jestto zesumowanie, streszczenie całej dotychczasowej pracy o Słowackim, prowadzonej przez kilka pokoleń, umiejętne zestawienie pozytywnych, pewnych rezultatów tej pracy, sprostowanie mnóstwa błędnych szczegółów, wyjaśnienie mnóstwa punktów dotychczas ciemnych i wątpliwych, a zarazem znaczne rozszerzenie horyzontu pracy, pogłębienie jej na podstawie zdumiewającej znajomości szczegółów i dotychczasowej literatury, jakoteż na podstawie tej porównawczo-literackiej metody, która odznacza także inne prace dra Biegeleisena. Plan tej pracy jest nadzwyczaj prosty. Miał to być po prostu komentarz do wszystkich utworów Słowackiego w porządku chronologicznym, a więc wyjaśnienie szczegółowe jego działalności literackiej. Bjografji człowieka dr. Biegeleisen pisać nie myślał — praca ta po świetnej książce prof. Małeckiego byłaby prawie zbyteczną. Mimo to jednak sam niezmiernie subjektywny charakter poezji Słowackiego sprawił to, że komentarz do jego pism musi nam dać jak najpełniejszy wizerunek człowieka, gdyż bez tego pisarz pozostałby na zawsze niezrozumiałym. Czy i o ile dr. Biegeleisen sprostał temu podwójnemu zadaniu, postaramy się wykazać ze szczegółowego rozbioru jego dzieła.

Dr. Iwan Franko.



NA ROK 1895.

—⁂—

»Tańcujcie Polki, teraz czas tańcować
Z bohaterami Oszmiany, Warszawy.
Czegóż się smucić i czego żałować?
Dziękujmy Bogu, że mamy zabawy!...
Wiersz z r. 1831.

»Tańcujcie młodzi, — teraz czas tańcować.
Wszakże w tym roku — ha! setna rocznica,
Gdy zaprzedała Polskę Targowica:
Czegóż się smucić i czego żałować?

Krakowski profesor dowiódł już jawnie,
Że ów dziejopis był najmędrszy z ludzi,
Który, wbrew prawdzie, wpajał w głowy młodzi,
Że Polskę posiadł car północy prawnie.

Dowiódł, że tylko »anarchistów« zgraja
Przeciwko carom sto lat się uzbraja,
I ciągle walczy, ciągle konspiruje,
Więc dobrze czyni car, gdy ich knutuje.

Wszakże dowiedli najnowsi uczeni,
Że zbrodnią każda obrona wolności,
Że od niestrawnej »Ody do młodości«
Zdrowszym pokarmem jest kawał pieczeni.

Tańcujcie młodzi! Męczą w cytadeli,
Lecz tam »warchoły« — wy bądźcie weseli;
Zimno w Sybirze, w więzieniach podziemnych,
Wam będzie cieplej w objęciach wzajemnych.

Więc przehulajcie czci polskiej ostatki!
Ciesz cię Bismarku, — ciesz się, ciesz Moskalu,
Że idą wszyscy... ojcowie i matki
I piękne panie — dla ozdoby balu.



KAROLINA ŚWIETLA.

Obrazki z gór.

I. POCAŁUNEK.

(Ciąg dalszy.)

Zgromadzenie ochłonęło atoli szybko z doznanego wrażenia i ludzie, patrząc sobie w oczy, kiwali głowami, jak gdyby powiedzieć chcieli: »alboż go nie znamy, co zacz za jeden? alboż nie wiemy, że i na słońcu dojrzy plamy?« Łukasz tylko nie uspokoił się tak łatwo i znowu natarł na starego.

— Jeżeli ani mnie nie radzilibyście żenić się z waszą córką, ani jej za mnie wychodzić, toć przecie musicie wiedzieć dla czego. A może przypuszczacie, że mnie już nie kocha?

— Nie dręcz ty starej mojej głowy po próżnicy! Wszak sam wiesz wybornie, że odkąd żyje na tym świecie, na żadnego innego mężczyzny, prócz ciebie, nawet nie spojrzała. Gdybyś nie był owdowiał, nie wyszłaby nigdy za mąż. Zdarzały się jej po wszystkie czasy świetne, bardzo świetne partje, ale nie śmiałem nigdy zdaleka choćby napomknąć jej o kim innym.

— Ten, ktoby, mając wasze zezwolenie, mijał moją zagrodę, mógł być z góry przekonany, że nie wróciłby cało i zdrowo do domu! — wybuchnął Łukasz z taką gwałtownością, że stary znowu cofnął się przed nim lękliwie, upominając go poraz drugi, aby przecież nie grzeszył. Oblicze Łukasza płomieniało gniewem, ale było mu z tem do twarzy, bardzo do twarzy. Piękny, naprawdę, był z niego mężczyzna, a minę i zachowanie się miał takie, jak gdyby w istocie rozkazów jego słuchać musiano na trzech naraz grodach.

— Jak ona nie przestała mię miłować, tak i ja nie przestawałem nigdy nosić jej w sercu — wołał namiętnie, nie zwracając uwagi na dawane mu przestrogi. — Zawsze i wszędzie słyszałem głośne jej łkanie, które rozległo się podczas mego ślubu w kruchcie kościelnej. Niewiele brakowało, a byłbym uciekł od ołtarza, od księdza i panny młodej do tej płaczącej, a wówczas nikt nie oderwałby mię od niej żywcem. I, zaiste, od rozpaczliwego tego kroku powstrzymał mię nie wzgląd na pannę młodą, miałem bowiem słuszny do niej żal, że wiedząc, jak bardzo kocham inną, dopóty nie dała za wygraną, aż udało się jej wyłudzić od rodziców moich nieszczęsną obietnicę, której musiałem być w końcu posłuszny. Wytrwałem spokojnie na klęczkach ze względu na moich staruszków jedynie, aby nie narzekali kiedyś na mnie, że ściągniętą na dom nasz niesławą wtrąciłem ich do grobu wcześniej, niż mieli to sobie od Boga przeznaczone.

— Pozostaw w spokoju żonę i rodziców — upomniał go stryj z akcentem obawy w głosie — nie poruszaj ich w grobach lekkomyślnemi słowy, aby nie przyszli tu w nocy z zapytaniem do mnie, czegośmy od nich chcieli! Niechaj umarli będą z umarłymi, a żywi z żywymi! Wszakżem ci już zaręczał, że nie mam nic zgoła przeciwko tobie, że owszem szanuję cię, jako prawego obywatela, zacnego syna, dobrego sąsiada. Jeżeli ci sprawiły przykrość moje słowa, toś sam temu winien, nie trzeba było tak ostro na mnie nacierać. Czyniąc zadość nakazowi sumienia, musiałem ostrzec tak ciebie, jak córkę, abyście kiedyś na mnie nie narzekali, gdy przekonacie się o tem, co ja dziś już widzę. Ale dość tego, przystąpmy do rzeczy. Przeznaczam córce mojej, Vendulce, tysiąc złotych, które — wpierw, nim udasz się z nią do kościoła na ślub — wyliczę ci tutaj, na tym oto stole do ostatniego centa; przyzwoitą wyprawę, jaka się należy pannie młodej, dostanie również. Jeżeli cię to zadawalnia, w takim razie sprawa skończona.

I stary Palucki wyciągnął do Łukasza rękę. Ale ten z pewnem wahaniem podał mu swoją.

— Nie pytałem was o nic — mówił — niewiele mię to bowiem obchodzi, czy dacie co za córką, czy nie dacie; prosiłem was o nią samą tylko, i jeżeli, po tylu bolesnych przejściach, pobierzemy się nakoniec, nie będę z pewnością zazdrościł żadnemu królowi. Co zaś do owego tysiąca złotych, wyrzekłbym się go chętnie, gdybym mógł za tę cenę odwołać słowa, któreście wyrzekli. Nie sądźcie wszakże, stryjku, abym dał wam spokój, dopokąd nie wyznacie mi otwarcie powodu, dla którego przyszły związek mój z waszą jedynaczką nie cieszy was w takim stopniu, jak to przypuszczałem i jakem tego pragnął.

Mówił głosem tak rzewnym, a zarazem smutnym, że przyszły teść uczuł się mocno wzruszonym.

— Eh, synu — zaczął oględnie, wahając się między obawą wywołania ponownej burzy, a chęcią uczynienia zadość serdecznej i uzasadnionej prośbie — skoro już mam ci wypowiedzieć całą myśl moją, bez obwijania jej w bawełnę, wyznam otwarcie, że się obawiam, aby nie było między wami zbyt wiele grzechu.

— Grzechu? A więc i wy koniec końców podzielacie zapatrywania moich rodziców?

— Podzielam i nie podzielam. Nie obawiam się tego, że jesteście jednej krwi, skoro kościół nic przeciwko temu nie ma, ale trwożę się na myśl, że jednakowe, jak to mówią, macie natury. Co nasza Vendulka raz sobie postanowi, to musi doprowadzić do skutku, choćby się ziemia pod jej nogami rozstąpić miała. Nietylko w miłości, ale we wszystkiem, żelazną ma wolę, ty zaś, miły chłopcze, nie jesteś również, o ile wiem, z wosku ulany. Obawiam się przeto, że skoro twarde wasze czaszki uderzą kiedykolwiek o siebie, wnet posypią się wam iskry z oczu, zasłaniając świat cały, z czego wyniknąć może wiele, bardzo wiele zła. A teraz, gdyś wyciągnął już ze mnie wszystko, aż do ostatniego słowa, coś wiedzieć pragnął, przestań mię dręczyć, bo i tak z pewnością odchoruję te twoje zaręczyny. Spójrz jeno, jak bujnemi kroplami spływa mi pot z czoła. Co prawda, chciałbym raz już z wami skończyć: dość miałem do zniesienia z powodu tej waszej miłości. Zostawcież mię teraz przynajmniej w spokoju, abym te sekundy, jakie mi sądzono jeszcze spędzić na tym świecie, mógł w całości poświęcić godnemu przygotowaniu się do chwili, gdy stanąwszy przed Bogiem, korzyć się będę przed Jego majestatem. Dla tego też z góry wam zapowiadam, abyście nie przychodzili do mnie na skargi, nie życzę sobie bowiem, aby miłosne wasze sprawy mąciły i nadal mój żywot. Jeżeli więc zapanuje między wami niezgoda, ja o tem nie chcę wiedzieć ani słyszeć, podobnie jak wy nie chcecie słyszeć o moich przestrogach i radach. Jeżeli wybuchnie między wami jaka sprzeczka, nie śpieszcie do mnie na sąd, albowiem drzwi mego domu będą dla was zamknięte. Skończyłem!

Ostatnie wyrazy wymówił takim głosem, że nikt już wątpić nie mógł, jako wcale w tych rzeczach nie ma zamiaru żartować. Nader rzadko przemawiał stary Palucki tonem tak stanowczym, czujne bowiem aż do przesady sumienie wciąż mu szeptało, że powinien się raz jeszcze zastanowić nad tem, co powie, gdyż szczęśliwszy pomysł może mu przyjść tymczasem do głowy, ale skoro już powziął jakie postanowienie, umiał w czyn je zamienić — wiedział o tem każdy z sąsiadów.

Omylił się wszakże, oczekując ze strony pana młodego ponownych uniesień. Łukasz wybuchnął śmiechem tak niepohamowanym, że za stół się aż uchwycił, aby równowagi nie stracić, a całe zgromadzenie zawtórowało mu niemniej szczerze. Zaśmiał się nakoniec sam nawet kum Frasobnicki!

— Ależ skoro tego sobie życzycie, na piśmie gotów jestem dać wam, stryjku, zwolnienie aż do śmierci ze wszelkich ojcowskich względem nas obowiązków, gdybyśmy się choć raz jeden, choćby o najmniejszą ze sobą posprzeczali drobnostkę! — uspakajał Łukasz przyszłego teścia, wciąż jeszcze nie przestając śmiać się z całego serca. Nic go jeszcze i nigdy tak nie ubawiło, jak przypuszczenie, że mógłby się w czemkolwiek nie zgodzić z Vendulką, z tą Vendulką, z powodu której budził niejednokrotnie ze snu całą wieś, ciskając w uniesieniu zemsty ułamkami skały na strzechę starego jej ojca; z tą Vendulką, o której ani na chwilę obok młodej swej żony zapomnieć nie mógł, a która — przez niemniej wierną dla niego pamięć — odtrącała wzgardliwie wszelkie zaloty, chociaż przewidzieć nie mogła, że los połączy ją kiedyś z ukochanym. Śmiała się też niemniej wesoło i ona, gdy ojciec zwierzył się przed nią ze swej obawy. Nie nadaremnie nosił przezwisko Frasobnickiego, nie mogli, zaiste, ludzie nic odpowiedniejszego dlań wymyśleć. I któżby się był spodziewał, że w tym nawet wypadku znajdzie jakiś powód do frasunku?

Swat, nie mogąc wciąż jeszcze utulić się ze śmiechu, poszedł po pannę młodą. Jak bowiem na uczciwą przystało dziewczynę, skryła się z przed oczu ludzkich Vendulka, skoro tylko ujrzała zbliżających się gości, a teraz oczekiwała w komorze na swata, który miał ją powiadomić o wszystkiem, co się w izbie mówiło i zaprowadzić do pana młodego, aby ten osobiście mógł jej powtórzyć swą prośbę.

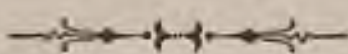
III.

Żarty z dziwactw przyszłego teścia zamarły nagle na ustach Łukasza. Do świetlicy weszła Vendulka ze swatem. Na widok tej, która za chwilę miała zostać jego narzeczoną, młodzian zbladł jak ta biała chusta, którą ona zasłaniała sobie oczy, wcale nie ze sromu, lecz aby ukryć spływające po jagodach łzy.

— Wierz albo nie wierz Łukaszu — rzekła podając mu rękę, którą on skwapliwie uchwycił i namiętnie do piersi przytulił — ale wolałabym raczej zdala od ciebie strawić życie, niż za taką cenę zostać twoją żoną. Kto wie, czy nieboszczka nie dla tego umarła, żem zawsze z goryczą o niej wspominała, zazdroszcząc jej szczęścia! Nie mogę pozbyć się myśli, żem wyrządziła niebodze tem krzywdę, chociaż ojciec dowodzi, że myśl taka jest szaleństwem z mojej strony, albowiem dobry Bóg rządzi światem podług własnej mądrości, niewiele sobie robiąc z nas, grzesznych ludzi. Od chwili, gdym się dowiedziała, po kim dzwoniły te dzwony, nie osychały mi ani razu powieki.

Tłumacz. z czeskiego
C. d. n. *M. W.*

O wpływie czynności duchowych na sprawy chorobowe.



II.

Wzruszenie nie jest jakościowo nowym stanem ducha, lecz tylko ilościową zmianą napięcia duchowego, które za życia nigdy nie ustaje. Niema w ustroju naszym takiego jakiegoś podścieliska, które byłoby zwykle bezczynnem, a tylko w danych warunkach wytwarzało strach, gniew, wesołość, smutek i t. p. Podścielisko to jest stale czynnem i napiętem, w pewnych jedynie okolicznościach wywiązuje w tym lub owym kierunku większą albo mniejszą energję. Człowiek żyjący nigdy nie jest absolutnie pozbawiony wszelkiego uczucia sympatji i antypatji, żądzy lub dążenia, smutku i wesołości, dobrego lub złego usposobienia; pobudzenie w którymkolwiek z tych kierunków może być słabe, ale zawsze w pewnym stopniu istnieje, nawet we śnie. Ponieważ wzruszenia stanowią jaskrawsze momenty życia, to w przebiegu ich spostrzegamy takie objawy fizjologiczne, które podczas cichego biegu życia nie uwydatniają się wcale. Widzieliśmy, że wzruszenie polega na pobudzeniu mięśni nerwów lub gruczołów, na podniesieniu albo obniżeniu przemiany materji i na poczuciu zmian, zachodzących wówczas w narządach. Dalej, ponieważ wzruszenia nie różnią się zasadniczo od normalnego, spokojnego stanu duszy, wnioskujemy z tego, że czynności duchowe wywierają stale wpływ na procesy życiowe w organach i stale znajdują się pod ich wpływem, inaczej mówiąc, p a n u j e s t a ł e n a p i ę c i e o d ś r o d k o w e i d o ś r o d k o w e p o m i ę d z y w i e l k i e m i p ó ł k u l a m i m ó z g u i r e s z t ą u s t r o j u. Stała równowaga wszystkich pobudzeń odśrodkowych, jakoteż czuciowych prądów dośrodkowych nie potrąca uwagi, uchyla się od świadomości i najwyżej wytwarza w nas nieokreślone poczucie bytu. Zmiany zaś w tej równowadze budzą świadomość i przyczyniają się do podmiotowego stanu, zwanego wzruszeniem.

Wzruszenia należą do sfery czynności duchowej, którą nazywamy czuciem. Otóż nietylko w sferze czuciowej czynności te pozostają w ścisłym związku z działalnością narządów, nieinaczej bowiem dzieje się w zakresie poznania, inteligencji. Każde poznanie jest następstwem zmieniających się i powtarzających stanów świadomości, a więc jest zarówno niemożliwem wobec ciągłej jednostajności jak i nieustannej zmienności. Gdyby w podścieliskach nerwowych kory mózgowej dany stan molekularny, wywołany przez bodziec zewnętrzny, nie pozostawiał po sobie trwałego śladu i w danych warunkach nie mógł się powtarzać, innemi słowy, gdyby podścielisko to było pozbawione władzy pamięci, nie mielibyśmy świadomości, związanej z poznaniem. Dzięki pamięci dane czucie staje się poznaniem, a pomimo że tę ostatnią najwyższą władzę duchową odrywamy od tamtych dwóch, to jednak w istocie są to zjawiska nierozerwalne. Każde świadome czucie mieści w sobie moment pamięci i wniosku, czyli poznania, w zasadzie tedy sfery poznania i czucia nie różnią się od siebie. Czujemy ból, ciepło, głód, zaś poznajemy barwę, ton, rzecz, zdanie człowieka. Czucie ciepła jest rozpoznaniem ciepła, zaś poznanie barwy jest czuciem wzrokowem. Jeżeli p o z n a j e m y żywy kwiat, to doznajemy szeregu c z u ć wzrokowych, powonieniowych i dotykowych, które rozpoznajemy dzięki p a m i ę c i.

Ponieważ tedy sfera czucia wraz z momentami natężeń, czyli wzruszeń wywiera wpływ na procesy fizjologiczne i z kolei od nich zależy, zakres zaś poznania i rozumu zasadniczo od niej się nie różni, przeto drogą dedukcji możemy wywnioskować, że i wyższe czynności intelektualne znajdują się w ścisłym wzajemnym związku z narządami ustroju. Fizjonomja człowieka głęboko zamyślonego, jego ściągnięta brew i zmarszczka nad nasadą nosa, gałki oczne, zwrócone do wnętrza i ku górze, często skurcz mięśni karkowych, palec przyciśnięty do czoła dowodzą, że praca rozumowa działa odśrodkowo na narządy obwodowe. Dalej, sfera inteligencji i najwyższe jej dziedziny oddziaływają na czucia, jak tego dowodzi np. wzruszenie dodatnie, odczuwane przez nas jako zadowolenie z prawdy, ze zgodności logicznej, albo wzruszenie ujemne, występujące jako przykrość wobec fałszu, sprzeczności logicznych lub wątpliwości. Wzruszenia zaś te, na mocy ogólnego prawa, znajdują się w ścisłym związku z fizjologicznemi funkcjami narządów.

Za pomocą ścisłych metod genjusz ludzki zdołał wykryć, że to, co niewątpliwie należy do istoty zjawisk czucia, myśli i woli, co jest nieodłączną ich częścią, bywa w znacznej części nieodczuwanem, niemyślanem i niechconem, czyli wyraźniej mówiąc: integralne części zjawisk naszej świadomości są nieświadomemi procesami. Należy tedy rozszerzyć pojęcie czynności duchowych i przyjąć, że one obejmują zakres większy, niż zjawiska świadomości; innemi słowy, s t a n y ś w i a d o m o ś c i s ą t o j e d y n i e s z c z e g ó l n e m o m e n t y s t a n ó w d u c h o w y c h. Czynności duchowe mogą być świadome lub nieświadome. Podobnie jak promienie ultrafioletowe, pozbawione wszelkiej jasności, są niemniej przez to światłem, tak w dziedzinie zjawisk duchowych jest wiele takich, które, nie posiadając blasku świadomości, stanowią jednak bezwątpienia zjawiska duchowe. Jako wybitne zjawisko nieświa-

domej czynności ducha wymienimy tutaj przypominanie sobie. Nieraz usiłując nadaremnie przypomnieć sobie nazwisko pewnej osoby, myślimy już o czem innem, gdy naraz zjawia się w świadomości naszej dana nazwa. Dzieje się to dlatego, że kojarzenie w pewnym kierunku. raz rozpoczęte, odbywa się dalej bez naszej wiedzy i woli i trafia w końcu na dany obraz słuchowy, który, nabrawszy dostatecznej mocy, staje się świadomym. Tak zwane wielkie pomysły, natchnienia poetów i myślicieli, są nieświadomą pracą ducha, są falą wyobrażeń, podnoszącą się z nizin nieświadomości do wyżyn samowiedzy. Pojęcia raz powstałe spoczywają w nas nieświadomie, lecz gdy wskutek kojarzenia wyobrażeń, albo odpowiedniego wrażenia stają się silniejszemi pod względem swej, jeżeli tak rzec można, wibracji, wtedy jesteśmy ich świadomi i powiadamy, że uwaga nasza została na nie zwróconą. Nieświadome wyobrażenia mogą często wywołać w nas pewne wzruszenia świadome, których nie możemy sobie wówczas wytłómaczyć! Pewna osoba otrzymała w okresie rozpoczęcia obrazu smutną nader wiadomość i niepokój zmusił ją do zarzucenia roboty; gdy po kilku miesiącach zabrała się do niej ponownie, uczuła znów niepokój i smutek, który tak samo zmusił ją do porzucenia obrazu. W tym wypadku wyobrażenie niebezpieczeństwa, które dawniej powstało w umyśle danej osoby, odzywało się na nowo przy rozpoczynaniu obrazu, dzięki kojarzeniu pojęć; wyobrażenie to jednak było tak słabem, że nie dochodziło do świadomości, lecz dość silnem, ażeby wywołać przykre wzruszenie.

Dziedzina nieświadomych czynności duchowych jest dla nas nader ważną, gdyż w wybitny sposób wpływa na procesy fizjologiczne i patologiczne narządów.

Gdy komórka ruchowa rdzenia zostaje pobudzoną przez komórkę czuciową rdzenia, do której pobudzenie przyszło z obwodu, wtedy koniecznem następstwem tego i odpowiedzią jest odruch, o ile naturalnie nie jest hamowanym przez działanie mózgu. Jeżeli w śródmóżdżu spotkają się pobudzenia czuciowe, wtedy konieczną również odpowiedzią jest oddziaływanie, czyli czynność automatyczna. Podobnie pobudzenia dośrodkowe, przynoszone do kory mózgowej, wywołują z konieczności działanie, czyli czynność woli, która jest zatem koniecznem następstwem pewnych wyobrażeń i myśli. Gdy w świadomości naszej powstaje wyobrażenie podniesienia ręki, wtedy istotne jej podniesienie jest koniecznem następstwem tego wyobrażenia. W korze mózgowej odbywa się nieustanne kojarzenie wyobrażeń według praw zależnych od budowy, wprawy, przyzwyczajenia i wychowania danych elementów nerwowych; wyobrażenie przemijające nie wywołuje odpowiedniego aktu woli, który bywa zastąpiony przez akt, odpowiadający silniejszemu wyobrażeniu. Odpowiedniość danego aktu woli do danego wyobrażenia sprawia złudzenie dowolności. Lecz my chcemy nie dlatego, że tak nam się podoba, lecz dlatego, że w świadomości naszej powstało wyobrażenie tego chcenia, wyobrażenie zaś takie lub inne nie zależy od woli, ale od praw kojarzenia, które z kolei są rezultatem budowy, dziedziczności i wychowania ośrodków korowych.

Ponieważ kojarzenie wyobrażeń jest nieustanną funkcją mózgu, wynika z tego, że i wola jest funkcją ciągłą, podobnie jak przemiana materji, krążenie krwi. W ostatecznym rezultacie wola wywołuje pewne formy przemiany materji, a że ona jest ciągłą, przeto i przemiana ta w niejakiej części i w każdej chwili zależy od woli, a więc także od wyobrażeń i myśli. Z tym ważnym faktem liczy się ciągle patologja, terapja i hygjena. Podobnie jak czucie i poznanie, tak wola ma formy świadome, mniej świadome i nieświadome. Kojarzące się nieświadome wyobrażenia wywołują pewne słabe, nieświadome akty woli, podtrzymujące z kolei nieznaczne lecz stałe napięcie przemiany materji w różnych narządach. Podczas rozwoju olbrzymiego szeregu pokoleń ustrój ludzki nabrał wprawy w natężaniu pewnych wyobrażeń, powodujących określone formy przemiany materji. Dlatego np. łatwo dochodzą do świadomości naszej wyobrażenia, dotyczące czynności mięśni prążkowanych, których skurcz stanowi także pewną postać przemiany materji. Lecz w istocie zasadnicza różnica pomiędzy czynnościami dowolnemi i mimowolnemi nie istnieje. Dowodzi tego wprawa w hamowaniu niektórych mięśni, których czynność będąc z początku odruchową, staje się, dzięki wychowaniu dowolną; dalej wprawa w dowolnem zmienianiu rytmu serca, jakoteż zdolność wywoływania silnych przekrwień skóry przez wyobrażanie sobie tego objawu.

Widzimy tedy, że fizjologja wykazuje dostatecznie istnienie związku między życiem narządów, a odśrodkami nerwowemi. Dane te fizjologiczne są bezwarunkowo konieczne do zrozumienia wpływu czynności duchowych na procesy chorobowe. Przechodzimy obecnie do faktów z dziedziny patologji, przyczem ze względu na brak miejsca zajmiemy się jedynie najwybitniejszemi z nich.

(D. c. n.)



Rozbiory i sprawozdania.

»Historja Polaka w niewoli (1664—1894), rozłożona na dni i miesiące. Skreślił Orion. Stron 276. Kraków 1894.

Autor w powyższej pracy oparł się na najciekawszych faktach z życia narodu od początku panowania Stanisława Augusta aż do ostatnich czasów, uwzględniając położenie we wszystkich trzech zaborach.

Wypadki omawiane są treściwie, a jednak w ten sposób, że ukazują czytelnikowi istotę rzeczy, przypominają okoliczności, w jakich powstały, wspominają o ludziach, biorących czynny udział w omawianych chwilach dziejowych.

Począwszy od konfederacji barskiej, autor przechodzi kolejno wszystkie fazy naszego politycznego bytu, najobszerniej omawiając powstanie kościuszkowskie, listopadowe i rok 1863.

Jeden rozdział poświęcony jest stowarzyszeniom, które w przeciągu ostatniego stulecia ważną odegrały rolę. Prześladowanie unji i unitów, tępienie języka i narodowości polskiej w Rosji zajmują osobne rozdziały.

Rozłożenie wypadków na dni i miesiące sprawia, że książka powyższa jest historycznym kalendarzem, opowiadającym najburzliwszą epokę życia narodu polskiego.



Przegląd pism.

»Kwartalnik historyczny«. — Zeszyt I. 1895.

Omawiany zeszyt »Kwartalnika« rozpoczyna praca p. Iwana Franki p. t. »Z dziejów synodu brzeskiego 1596 r.«, synodu, który sankcjonował unję jednej części duchowieństwa ruskiego z Rzymem. »Zawarta — pisze autor — z pobudek daleko bardziej politycznych i administracyjno-dyscyplinarnych, niż dogmatyczno-religijnych, unja brzeska wniosła odrazu ogromny ferment w łono narodu ruskiego, spowodowała chwilowe wrzenie, ożywienie, ruch umysłowy, żwawe dysputy, wywołała z jednej i drugiej strony gorący zelotyzm i spłodziła nadzwyczaj zajmującą literaturę polemiczną, lecz w rezultacie osłabiła Ruś, zdemoralizowała ją przez nienawiść braci ku braciom, przez wzajemną nieufność i nietolerancję i była jednym z powodów wojen kozackich, które przyniosły dla Ukrainy ruinę, a dla Polski zaród upadku politycznego. Ale znaczenie i wpływ unji brzeskiej nie skończyły się z upadkiem Polski. Przeciwnie, od końca XVIII. wieku, w tej części Rusi, która przeszła pod berło Rosji, zaczyna się prawdziwa tragedja unji, z niezliczonymi epizodami pełnymi łez i krwi, tragedja, dotychczas jeszcze nie ukończona«.

Zaznaczając, że zbliżająca się trzechsetna rocznica tej unji powinnaby dać pochop do gruntownego opracowania jej dziejów, co musiałoby zostać poprzedzone krytycznem opracowaniem odnośnych źródeł, autor przedsięwziął w omawianym artykule jedną z takich prac przedwstępnych, a mianowicie poddaje rozbiorowi krytycznemu dziełko p. t. »Perestroha ziło potrebnaja na potomnyje czasy prawosławnym chrestianam«.

P. Prochaska zdaje sprawę w obszernym artykule z pracy rosyjskiego historyka Linniczenki, dotyczącej wewnętrznych stosunków Rusi w XV. w.

Resztę zeszytu wypełniają miscellanea i zwykłe działy sprawozdawcze, a w nich podnieść należy odprawę, daną przez E. Porębowicza pracy M. Kawczyńskiego o trzeciej części »Dziadów« Mickiewicza i jej stosunku do romantyzmu francuskiego, uwydatniającej wyraźnie krakowsko-policyjne kryterjum krytyczne Kawczyńskiego. *p.*



Z ruchu piśmienniczego.

Związek narodowy polski w stanach zjednocz. półn. Ameryki, jego rozwój, działalność i stan obecny. — na pamiątkę stuletniej rocznicy powstania kościuszkowskiego wydał zarząd Związku narodowo-polskiego. Chicago Ill. 1894.

Geografji powszechnej ilustrowanej w opracowaniu dra Jurkiewicza wyszedł zeszyt 25., obejmujący początek rozdziału p. t. »Azja południowa«.

Początkowa nauka fizyki. Przez Władysława Natansona. Ze 140 rysunkami. Warszawa 1895.

Pięcio-tomowa monografja prof. Teodora Wierzbowskiego p. t. »**Uchańsciana**«, wydawana z zapomogi kasy Mianowskiego, ukończoną została. Cztery tomy zawierają dokumenty, piąty właściwą monografję p. t. »Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński (1502—1581)«.

Bibljoteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej. — Rok dwudziesty drugi. Tom 253. 1895. Miesiąc styczeń. — Treść: Literatura polska *S. Krzemiński*. Zarysy literackie od 1—2. Literatura angielska *Byron*. Poemata ark. 27—32. Literatura niemiecka *J. W. Goethe*. Z mojego życia od 1—3. — Warszawa. Nakład S. Lewentala.



PRO MEMORIA.

25. lutego 1831. Stoczoną została główna bitwa pod Grochowem, która chwałą okryła mężne wojsko polskie.

25. lutego 1831. Urządzono w Warszawie słynną manifestację, podczas której polała się pierwsza krew.

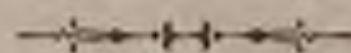
27. lutego 1839. Został rozstrzelany w Wilnie Szymon Konarski, emisarjusz Towarzystwa demokratycznego.

27. lutego 1861. Wznowienie manifestacji z 25. lutego. Pięć bezbronnych ofiar: dwaj rzemieśnicy, uczeń gimnazjalny, dwaj obywatele ziemscy — padają pod kulami moskiewskiemi

28. lutego 181.. Zmarł w Warszawie Hugo Kołłątaj.

2. marca 1861. Odbył się pogrzeb 5 poległych na dniu 27 lutego, w której to manifestacji wzięło udział 100 tysięcy osób.

3. marca 1831 Generał Dwernicki na czele wojska polskiego pobił Moskali pod Kurowem i Markuszewem i zabrał im 4 działa.



Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.